

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „Zeitungs-Preisliste für 1897 unter Nummer t. 41“. — Abonament kwartalny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 90 fenigów. Pod opaską z ekspedycyją kwartalnie w Niemczech 1 markę 10 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiera trzylamowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcyja i ekspedycyja znajduje się w Berlinie O., Andreasstrasse 78a. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozpowszechnianie „Gazety Robotniczej“!

Bankructwo ludowców.

Pomiędzy burżuazją i protektorką starego porządku, a socjalną demokracją dla pośrednich stronnictw miejsca niema. Ludowcy niemieccy pod firmą postępowców, wolnomyślnych i t. p., wegetują jeszcze z łaski socjalistów i konserwatystów. Przy wyborach bowiem, gdzie się walka roztrzęga pomiędzy ludowcem a socjalistą, konserwatyści stoją po stronie pierwszego i pomagają mu do zwycięstwa, gdy znów spór się toczy z konserwatystą i ludowcem, socjaliści pomagają ostatniemu i wynoszą go na posła. Logika taka towarzyszy niemieckich jest konieczną i będzie tak długo powtarzana, dopóki pośrednie partyjki zupełnie nie zaginą. W Galicji i wogóle całej Austrii, gdzie socjalna demokracja silnie zapuściła korzenie, tam ledwie ślady pozostały po ludowcach, a te, niemieckie poddały się pod kierownictwo najwstrętniejszego reakcyonisty, antysemitę Luegera, polscy zaś wstąpili do koła pod komendę despoty hr. Badeniego. Ludowcy w zaborze tutejszym nie uwydatnili się jeszcze nigdy jakimkolwiek samodzielnym postępkim. Przy wyborach do parlamentu i gminy narobili oni trochę chałasu, jednak każdą razą zgodzili się na kandydatów kompromisowych, którzy po wyborze otwarcie przyznali się do partii dworskiej. Czego jest dowodem dr. Krzyński, któremu przy wyborach do parlamentu ludowcy dopomogli do zwycięstwa i okrzykli za swego, a on niedawno temu przy wyborach do rady kościelnej w Inowrocławiu kandydował przeciw ludowcowi, został wybrany i w prasie dworskiej jako ich zawsze wierny towarzysz ogłoszony.

Taki sam los jak z Krzyńskim, spotkał ludowców przy wyborach do rady miejskiej w Poznaniu i z kandydaturą na posła pana mecenasa z Bydgoszczy, który wprost się obraził, że go „Orędownik“ nazwał swoim. Mówiono też już o ludowcach na Śląsku, lecz była to tylko maskarada dla ciemnego ludu, albowiem wybrani tam psosdo-ludowcy, jak Wolczyk, Radwański, Strzoda, Letocha, Stefan, Franke i Latacz okazali się konserwatystami najczystszej krwi, zasiedli w reakcyjnym centrum i dotąd ani słowa nie wyrzekli o potrzebach ludu.

Jak widzimy, zwani się ludowcy nie wydali dotąd ani za grosz żywotności, zgadzającej się z czasem postępu i wymaganiem ludu. Budując jedynie na zazdrości i rządzy wskrabaną się na wyższy szczebel panowania, krzykacz „wartw średnich“ z szopki „Orędownikowej“, ujeżdżali dotąd na partyi dworskiej i temu jedynie zawdzięczali swoje istnienie.

Teraz kiedy minister Bosse i von der Recke zniewolili nareszcie Koło polskie w parlamencie i sejmie do głosowania przeciw projektowi rządowemu, dotyczącemu powiększenia marynarki i prawu wyjątkowemu o stowarzyszeniach, przywódcom ludowym, czyli jak się sami nazywają przywódcą „warstw średnich“ wypadła broń z ręki i sami ogłosili konkurs nad swym ubóstwem umysłowym.

Pierwszy termin ich likwidacyi odbył się w Toruniu. Odbył się tam przed paru tygodniami zjazd towarzystw przemysłowych. Kierownikami i referentami tegoż byli księża, kilku szlagonów i adwokatów. Jedyny referat pewnego księdza na temat: „Popierajmy się

wzajemnie“, mógł mieć znaczenie w średnio-wiecznych czasach, dziś w walce konkurencyjnej, jak widzimy choćby w samych towarzystwach przemysłowych, gdzie dwóch jednakich samodzielnym rzemieślników się zjawi, to zwalczają się na śmierć i życie, odbierając jeden drugiemu klienteli, aż jeden z nich padnie ofiarą bankructwa; dziś takie wykłady dowodzą brak znajomości stosunków kapitalistycznego ustroju i pozostaną też głosem wołającego na puszczy. Na onym zjeździe pojawiła się też myśl, żeby towarzystwa przemysłowe zajmowały się sprawami społeczno-politycznymi, przeciw czemu powstała straszna burza, z której księża i szlagoni wyszli zwycięsko.

Dla czego się tak stało? Otóż polityka w Polsce była dotąd i jest (z wyjątkiem nas socjalistów) wyłącznym monopolem szlachty i księży; w towarzystwach przemysłowych większość stanowią robotnicy rozmaitych fachów, zezwolić im na zajmowanie się polityką, znaczyło by odebrać szlachcie i księżom ich tradycyjny monopol. Z tą burzą i zwycięstwem nad kopciuszkiem, towarzystwami przemysłowcami i katolickimi, które nadal pozostaną bezmyślnym narzędziem w ręku szlachty i księży.

Ale kościelniczyna udaje sprawiedliwą i za cios wyrządzony ludowcom, dozwala, a nawet radzi („Dzien. Poznański“ i „Dzien. Berliński“) „Orędownikowi“ pozbawionemu pola walki, żeby się zajmował sprawami społecznymi.

„Orędownik“ akceptuje propozycję i pomiędzy mlecznymi braćmi nastąpiła zgoda. Odtąd nie widzimy w prawdzie z szlachtą polską polskiego ludu, ale zbankrutowanych warcholów „Orędownika“.

Bankrut poszedł za radą „Dzien. Berlińskiego“, zaczął wyklądać z dziedzin spraw społecznych, o strejkach i socjalizmie, przyczem objawił pustotę duszy, jakiej dotąd nie zauważyliśmy. Usprawiedliwia on długo i szeroko strejki, przytacza strejk krawczyń w Berlinie ubolewa nad nimi tak samo jak Stumm, pochwała organizacje robotnicze i w końcu uwieńczył swoje pojęcie o kwestyi społecznej (socyalnej) następującymi słowami:

„Na zdanie socjalistów, żeby przedsiębiorca dopuścił robotników do podziału zysków, zgodzić się nie można. Właściciel lub kapitalista, którzy zatrudniają robotników u siebie, uważa każdy wytwór przedsiębiorstwa za swą własność, a cena, za jaką sprzedał swój wytwór, jest jego dochodem, jego zyskiem. Nie ma więc żadnego obowiązku, żeby dzielić się tym zyskiem z swymi robotnikami. Przemysł podobny jest do wojny. Któż wygrywa bitwę? Dowódzca. Wprawdzie dobrzy żołnierze przyczyniają się do tego tak, jak dobra broń. Ale znów z drugiej strony to samo wojsko, tak samo uzbrojone, pod rozkazami złego dowódcy może być pobite. W przedsiębiorstwie także wszystko od dowódcy zależy. Przedsiębiorca jest — że się tak wyrażę — „kapitanem przemysłowym“, on decyduje o zwycięstwie lub klęsce. Jeżeli mu się uda, on zbiera owoce swego zwycięstwa, jeżeli przegra, on sam ponosi skutki klęski i straty majątkowe. To też robotnika nie nie uprawnia do żądania, żeby pracodawca dzielił się z nim zyskiem, jak to już poprzednio wytłumaczyłem.“

Taką mądrość w sprawach społecznych objawili przywódcy „warstw średnich“ i kierownicy „Orędownika“.

Podług nich król Stumm, Rotschild i setki im podobnych, którzy miliony robotników wyzyskują mimo, że ich nigdy nie widzieli i ich nie znają, to jenerałowie, którym słusznie te milionowe zyski się należą i robotnicy powinni im być wdzięczni, bo bez nich zginęli by z głodu, jak żołnierze maruderzy.

Doprawdy za taką teorią szlachta i książęta ucisną swoich braci ludowców do serca. Rotschildy i inni pasożyty sypną może niemało grosiwa, bo nikt ich dotąd na takiego rumaka nie wsadził, jak poznański ludowiec, i nikt też jeszcze ludu roboczego nie postawił na stopniu bydelka roboczego, odmawiając mu prawa do swej pracy, jak to uczynił „Orędownik“. To też bankructwo ludowców nikogo teraz nie zadziwi.

Czy socjalizm jest utopią?

Najemni obrońcy dzisiejszego kapitalistycznego ustroju w braku argumentów najczęściej dowodzą, że socjalizm jest niemożliwością, gdyż jest niezgodny z naturą ludzką, więc mimo wszelkich zalet musi on pozostać tylko książkową mądrością. Naturalnie pod naturą ludzką rozumieją burżuazyjni pisarze naturę zwyrodniałych wyzyskiwaczy i ich lokai, dla których rzeczywiście socjalizm to utopia. Co się tyczy wogóle natury ludzkiej, to ta najzupełniej godzi się z socjalizmem.

Nie bawiąc w żadne mądrkowania, przytoczymy tu przykład, który niezbicie dowodzi, że socjalizm jest zupełnie możliwy, gdyż już częściowo nawet istnieje w Nowej-Zelandyi. Rozumie się, że o nagłym uspołecznieniu ziemi i narzędzi produkcyi nie może być mowy, bo nie można w kilka lat zmienić ustroju.

Ostatnie wybory dnia 5 grudnia 1896 roku wypadły na korzyść socjalistów, którzy mają większość w parlamencie. Ważniejsze reformy, jakie przeprowadziła socjalistyczna partya robotnicza w parlamencie Nowo-Zelandzkim, tyczą się w pierwszej linii ochrony prawnej robotników, zmniejszenie dnia roboczego, postępowego podatku od dochodów, możliwie niezna-cznego opodatkowania robotników i klasy średniej, zmiany przy prowadzeniu robót publicznych, które o ile można są dokonywane przez stowarzyszenia robotnicze, a nie prywatnych przedsiębiorców. Prawodawstwo w Nowo-Zelandyi nie wyklucza zupełnie prywatnej własności ziemskiej, stara się jednakże powoli większą własność wykupić i przeszkodzić powstawaniu wielkich majątków. Niewolno nikomu posiadać więcej nad 400 hektarów uprawnej ziemi lub 2000 hektarów łąk. By wykupić istniejące wielkie majątki, parlament przeznacza na ten cel rocznie 5 000 000 marek. W ten sposób wykupioną ziemię oddaje się w dzierżawę spółkom rolniczym lub też pojedynczym rolnikom, w tym jednak razie nie można więcej wydzierżawiać jak 20 hektarów. Drobną własność, nie przenoszącą 30 000 marek wartości wolna jest od wszelkich podatków, dochód wyższy jest opodatkowany progresywnie.

Co zaś się tyczy ochrony prawnej, to kobiety i dzieci do 16 lat nie mogą więcej pracować jak 8 godzin dziennie; zresztą bodaj

wszyscy robotnicy zawdzięczając organizacyom fachowym pracują nie dłużej jak 8 godzin; prawo o ogólnym 8-godzinnym dniu roboczym przyjęte zostało przez parlament, ale izba wyższa odrzuciła, więc jeszcze jakiś czas trzeba będzie poczekać na to, by 8 godzin pracy stało się normą prawną. Robota w święta i niedziele jest zupełnie zabroniona. Oprócz tego wszyscy robotnicy w sobotę pracują tylko do 1-szej w dzień, reszta czasu jest zupełnie wolna. W ostatniej sesji parlamentarnej postawiono wniosek, by każdy mieszkaniec Nowej-Zelandyi od 65 roku życia, jeżeli pracował przynajmniej 20 lat, miał prawną emeryturę w wysokości 10 marek tygodniowo. Kobiety mają do parlamentu prawo głosu, ale i prawo obieralności. Miasto Obuchunga miało kobietę burmistrza.

Oto najlepszy dowód, czy żądania socjalistów są możliwe do osiągnięcia czy nie. Naturalnie burżuazyjne gazety milczą zupełnie o tem, jak się rządzą socjaliści robotnicy w Nowej-Zelandyi, bo wtedy musieliby przyznać najzupełniej, że socjalistyczny ustrój nie tylko jest sprawiedliwy i możliwy, ale i konieczny. Ignotus.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Nie mała radość zapanowała w pismach postępowców, centrowców, a nawet i konserwatystów, że tow. Bebel oświadczył się za wzięciem udziału socjalistów przy wyborach do pruskiego sejmu. Pisma burżuazyjne są bowiem pewne, że socjaliści podnieśli by zgniłe ciało, jakie obecnie przedstawia sejm i doprowadzili by je do krewkiego życia, a w zamian przy owem prawie klasowem nie zyskali by nic t. j. ze swoich nie przeprowadzili by ani jednego posła.

Nam się zdaje, że pisma burżuazyjne mają słuszną i kongres towarzyszy niemieckich w Hamburgu głęboko będzie musiał sprawę zbadać, czy się partya ma zająć wyborami, które mało dla proletaryatu rokują zysku.

Austria. Austriacki minister oświaty wydał rozporządzenie, podług którego kobietom wolno uczęszczać do uniwersytetów i zdawać egzamina. Kiedyż Niemcy tak daleko w oświacie postąpią?

Czechy. Socjaliści czescy i niemieccy w Czechach postanowili nareszcie zaprotestować przeciw rozszalałej checy narodowościowej. Na początek września urządzają oni w Pradze wielką demonstracyą, na którą zwołują towarzyszy z całego kraju. Odezwa, jaką w tym celu do ludu wydano, brzmi mniej więcej jak następuje.

Nareszcie nadeszła chwila, gdzie dłużej milczeć nie możemy. Musimy pokazać światu, że w Czechach nie żyje tylko garstka niemieckich i czeskich wyzyskiwaczy i tyranów, którzy w walce o pierwszeństwo panowania nad nami, pustoszy i niszczy kraj cały. Niemiecka burżuazja Czech, widząc niechybny koniec swego panowania w Austrii, mści się jak wściekła nad czeskim proletaryatem, który ją krwią swoją i potem żywił i wzbogacił. Czeska burżuazja prowadzona dziś na pasku młodoczechów w sojuszu z rządem czarnej reakcyi, splamiła imię czeskiego narodu i zdradziła jego demokratyczne tradycje. W obu obozach dopięto szczytu najdzikszej zemsty i nienawiści, skutkiem czego pożoga i zniszczenie całego kraju. Ludu roboczy! Czeski i Niemiecki! Dawniej musieliśmy milczeć, gdy na nas wzajemnie szczuto, dziś jesteśmy silni, więc załóżmy weto tej dzikiej orgii i onym zaślepienym i rozjuszonemu bestyom położmy koniec. Precz z pożogą domową i dzikiem barbarzyńskim morderstwem rasowem! My chcemy spokoju i braterskiej zgody. Ludu roboczy obu narodów! Pokaż światu swoją klasową dojrzałość i w dniach manifestacyi staw się do Pragi jak najliczniej i wyraż swój stanowczy protest przeciw owym zbrodniarzom z góry i burzycielom spokoju i publicznego porządku.

Tak się zabiera do swoich nowoczesnych Vandałów czeska i niemiecka socjalna demokracja. I też tylko socjaliści są w stanie sprawiedliwość i spokój zaprowadzić.

Belgia. Zeszłej niedzieli odbyła się w Brukseli olbrzymia demonstracya przeciw powiększeniu wojska. W demonstracyi brało udział przeszło 50 tysięcy uczestników; mowy prelegentów i komunikaty piśmienne, objaśniały ludowi, że Belgia wcale wojska nie potrzebuje; porządek w kraju utrzyma policya, a wojny, choćby odpornej, z kilku tysiącami wojska Belgia prowadzić nie może, a na sta tysięcy niema przecież ani ludzi, ani pieniędzy. Zaś dla zabawki króla utrzymywać wojsko jest wprost śmiesznym.

W Ruboj w Francyi odbył się zeszłego tygodnia międzynarodowy kongres tkaczy. Zastąpione przez delegatów były prawie wszystkie cywilizowane kraje, tylko z Rosyi nadesłano piśmienne sprawozdanie. Wyjaśniło ono dołę rosyjskich robotników manufaktury, ich solidarność i po wielu strejkach znaczny postęp w zarobkach i swobodniejszej pracy. Sprawozdanie było obszernie i dobre, tylko to mu nadawało charakter stronny, że pochodziło z Białostoku i jedynie tamtejsze stosunki traktowało, a nazywało je rosyjskiemi. Tymczasem Białystok leży w Polsce i przeważnie polscy robotnicy tam pracują.

Warszawa. Lojalne gady jakich pod żadnym zaborem naszej Polski nie brak. Obalamucili lud polski pod zaborem rosyjskim do tego stopnia, że wyludzi z niego 4 miliony rubli (przeszło 8 milionów marek), aby sumę wręczyć carowi w dowód wielkiego przywiązania Polaków do cara. W zamian za ten ogromny krwawy grosz sztucznie wydarty ludowi, car już się odwdzieczył i to jak urzędowy „Warszawski Dniownik“ donosi w następujący sposób:

Hrabia Adam Zamojski, książę Jeży Radziwiłł i baron Włodzimierz Frederiks zostali mianowani do dyspozycyi jenerała-gubernatora urzędnikami zarządu cywilnego.

Jednocześnie ze zamianowaniem owych książąt polskich na moskiewskich słuźalców cara, ukaz dla Królestwa polskiego ogłosił co następuje:

Począwszy od dnia 13 lipca 1900 roku czynności biurowe, rachunkowość, sprawozdania i bilanse wszystkich Towarzystw w Królestwie Polskiem mają być prowadzone w języku rosyjskim. Wyjątkowe do dnia 13 lipca 1903 r. dozwolono na prowadzenie korespondencyi w języku polskim ze stowarzyszonymi i komisjami rachunkowemi. Z chwilą ogłoszenia tych przepisów, osoby wybierane i mianowane na urzędy w Towarzystwach kredytowych miejskich obowiązane będą władać gruntownie językiem rosyjskim i posiadać zupełną biegłość w prowadzeniu korespondencyi w tym języku.

Tak się odwdzięcza carat za ruble ludu roboczego i za chody lojalnych gadów szlachty polskiej. Kiedyż to nasz lud uwolni się z matni swoich zdrajców i będzie sam o sobie i swoim majątku stanowił?

Korespondencye.

Zaborze. Prócz plagi, zwanej obrazą majestatu, nawiedziła nas druga plaga, tyfus. Pierwsza grasuje wprawdzie w całych Niemczech i co dzień więzienia pochłaniają ofiary, już to przestępców lub denuncyantów. U nas zeszłego tygodnia robotnik Czapla dostał na 6 miesięcy więzienia za rzekomą obrazę majestatu.

Druga plaga rozpanoszyła się w Bytomiu i okolicy, i jak pisma donoszą, co dzień się zwiększa. Urzędowe stwierdzenie zeszłego tygodnia donosi o 300 wypadkach choroby. Do gazet berlińskich piszą o 3000, i kilku wypadkach śmierci, szczególnie przy wojsku w Bytomiu, z powodu czego załoga ta nie weźmie udziału w manewrach.

Badacze tej ostatniej plagi nie odnaleźli jeszcze jej przyczyny; niektórzy sądzą, że ostatnie powodzie, które wypłukały i zmyły nie jedno emętarzysko i zmieszały wody z różnemi zakaźnemi czynnikami, są przyczyną tyfusu. Jeśli tak, to palenie trupów byłoby najskuteczniejszym środkiem nie tylko przeciw tyfusowi, ale i wielu innym chorobom.

Z Królewskiej Huty piszą nam: Pewien piekarski czeladnik u piekarza p. Ceglarskiego, pracując nieraz dzień i noc, przeto z wielkiego znużenia zapomniał się i przypaliło mu się ciasto. Było to na dniu 23 lipca. Chciał on,

żeby sobie majster szkodę otrącił z lonu i resztę mu wypłacił. Zamiast tego majster nie dał mu nic i natychmiast wydalil z roboty. Czelnadnik obstawał przy swoim, na co majster przywołał dwóch policyantów, którzy czelnadnika mieli zbić pałaszami i zawlec do więzienia. Dr. Riedel miał się tym postępowaniem policyantów bardzo oburzyć, zaopatrzył pobitemu rany i oddał sprawę prokuratoryi w Bytomiu.

Syn Marków.

Taka jest treść korespondencyi, którą znacznie złagodził, gdyż czytając oryginał, włosy nam na głowie stawały. Ponieważ korespondent jest nam nowy i dopiero drugi raz doszło nas jego nazwisko, przeto nie weźmie nam za złe, kiedy się zapytujemy naszych starych korespondentów z Królewskiej Huty, czy sprawa z wyrzuceniem i pobiciem robotnika piekarskiego się tak ma jak powyżej. Domyślamy się, że korespondencya nie jest wzięta z wiatru, bo o biciu robotników na Śląsku wielokrotnie przekonaliśmy się. Obowiązkiem naszym jest najgłośniej takie sprawy przed światem napiętnować, przeto prosimy towarzyszy o bliższe wyjaśnienie. Red.

Huty Hohenlohego, jako raj przepyszny, podług sprawozdania inspektora fabrycznego. W hucie Hohenlohe starają się w ten sposób zmniejszyć złe wpływy na zdrowie robotników: 1) Robotnicy i robotnice niżej lat 18 nie pracują w hucie cynkowej. 2) Robotnic nowych nie przyjmuje się, dawniejsze pracują poza hutą. 3) Maszynami starają się wprowadzić powietrze świeże, a wyprowadzać zepsute. 4) Popiół wpada zaraz do wozów, które wyprowadzają tylko mężczyźni nie kobiety. 5) W całej cynkowni jest woda i wodociąg. Przed pracą skrapia się posadzka, przez co mniej pyłu się tworzy. Przed każdym piecem jest cysterna cementowa, napełniona wodą, a robotnicy mogą każdej chwili myć sobie twarz, nogi, ręce. 6) Są też kąpiele we fabryce, z której każdy robotnik podczas pracy korzystać może, co też robotnicy robią, niektórzy kąpią się codziennie. Każdy może sobie kąpiel tak ciepłą urządzić, jak tylko chce. 7) Robotnicy niżej lat 18, niejako uczniowie, z których później mają być smelcerze, a którzy muszą przebywać przy muflach, w laboratorium i t. d. muszą się kąpać codziennie. 8) Robotnicy chorobliwi i słabi pracują przez kilka tygodni nie w hucie, lecz na świeżem powietrzu, jako odźwierni i t. d., przyczem dostają płacę wystarczającą na utrzymanie. 9) Z resztek kasy dla chorych co rok kilkadziesiąt ludzi posyła się do kąpeli w Gozalkowicach; rodziny ich dostają przez ten czas zapomogę. Chorzy w kąpeli w osobnym domu mieszkają.

Tak inspektorzy fabryczni, o czem donosi „Praca“ bez najmniejszego komentarza. A teraz niech towarzysze i czytelnicy z powyższym porównają korespondencye w „Gazecie Robotniczej“ z czerwca i lipca, pisane przez samych robotników z hut Hohenlohego: O pracy po 26 godzin bez wypoczynku, o braku czasu do kąpania i o niedostatecznych kąpielach, o zabójczych smrodach i nędznym zarobku, i zamiast chorym i na wpół inwalidom lżejszej pracy, wyrzucenie z pracy, czego przykładem tow. Daniel; o młodych dziadach, którzy w wieku 30 już tak zamęczeni, że niezdolni są do żadnej pracy. Niech towarzysze to wszystko porównają ze sprawozdaniem inspektorów i zastanowią się nad tem, kto ma słuszną, nasi towarzysze, czy panowie inspektorzy, i dla czego „Praca“ nie wypowie swego zdania?

Z Berlina. Szanowna Redakcyo! Jestem zmuszony poprosić Sz. Redakcyę o zamieszczenie mego listu w łamach „Gazety Robotniczej“, ponieważ dochodzą mnie zażalenia rodziców tych dzieci, które były wysłane na wakacye z polskiej szkółki, a zwłaszcza od tych, które były w dobrach p. J. Kościelskiego w Gorzycach pod Miłosławiem.

Nowy Wehlan, lecz nie ten afrykański, tylko ten, który miał dozór nad dziećmi z Berlina. Afrykański Wehlan kazał kręcić baty z nosorożca na bezbronne kobiety Dahomejczyków, lecz ten Wehlan, nazwiskiem Zenon Sikorski w Gorzycach (widać iż musi być synem jakiego mictlarza), kręcił sam kańczugi z witeków na polskie dzieci, które były co dzień przez

nie go chłostane. Dzieci mogły wyjść pod dozorem Sikorskiego od 10—12 przed południem i od 4—7 po południu i to tylko do boru; na jednym miejscu usieść i siedzieć, te drugie części dnia były zamykane w izdebce i nie było im wolno wyjść. Można wiedzieć, iż jeżeli w jednej izbie jest samknięte 23 dzieci, to nie może być tak cicho, żeby można słyszeć jak mucha przeleci. Jak tylko się dał słyszeć jakikolwiek gwar dzieci, p. Sikorski wpadał z przyszłego pokoju i bił wszystkie dzieci nie miłośernie, tak iż niektóre miały skórę na ciele poprzecinaną, z którymi to bliźniami nawet do Berlina przyjechały. Co sobotę i częściej musiały berlińskie dzieci zanieczyszczone podwórce uprzątać, gołymi rękami śmieci pozgarniać. Raz się jeden z chłopców odezwał: „przecież my tu na robotę nie przyszli“, wtedy Sikorski zaczął je bić i wyzywać, wy psiekr..., wy psiedu... berlińskie i t. p., przyszliście za darmo tu żreć, robić macie. Gdy dostali na obiad rosół z robakami, którego jeść nie mogli, były bite. Listy były wszystkie rewidowane przez Sikorskiego, jakby z jakiego więzienia były pisane. Takiego niewolnictwa aniśmy się spodziewali, jakiego doznały nasze dzieci na wakacjach. Gdy dzieci przybyły do Berlina z powrotem, myśleli rodzice je wesołe zobaczą, lecz się zawiodli bo dzieci od skarg i płaczu nie mogły się utrzymać, aż litość brała patrząc na te skarzące się dzieci. Wiem, iż do „Dzien. Berl.“ nadeszły już niejedne skargi, lecz bękart milczy tak jak wszystkie karły Kościelskiego, boją się żeby nie straciły najwyższej łaski i pomocy, lecz to bardzo słusznie, przynajmniej otworzą się oczy ludziom, na co swój ciężko zapracowany pieniądz wydają i oni przejrzą, iż płacą na oglupianie siebie i swoich bliźnich. Kto niechce publicznie oznajmić, iż dzieci więcej nie przyjmie, może tylko przeznaczyć takich Sikorskich na dozorców nad dziećmi, a napewno ich się pozbędzie. Sikorski jest sobie młodzieniec 20-letni. P. Kościelskiego tam nie było wcale.

Prawda.

Wiadomości potoczne.

* W więzieniu już drugi tydzień znajduje się nasz towarzysz Biniszkiwicz i to już po drugi raz. Tą razą opuści takowe dopiero 17 września. „Zbrodnie“, za którą karę odsiaduje, towarzysze znają. Była to prawda i nie więcej jak prawda w korespondencyach z Śląska, które jako odpowiedzialny redaktor podpisywał, ale jak wiadomo socjalistycznym redaktorom nie uchodzi bez ogródki szczerzej i otwartej prawdy wypowiedzieć, bo ich czeka koza.

Tow. Biniszkiwicz miał się prędzej stawić do więzienia, lecz na wniosek p. prokurator poczekał tak długo, aż żona tow. Biniszkiwicza

O sztuczkach żandarmskich

pisze nasz bratni organ „Robotnik“ warszawski co następuje:

Jeden z naszych towarzyszy, który już dwukrotnie był więziony w X-ym pawilonie, otrzymał wezwanie na 9 maja do zarządu żandarmeryi (Marszałkowska 49). Tam spotkał on Pastrulina, który odrazu zasypał go komplementami, podziwiając jego inteligencję i spryt. „Wiemy dobrze, że pan musisz mieć bardzo szerokie stosunki, i choćbyś pan tysiąc razy mnie zapewniał, nie uwierzę, że nie należysz pan do nieczego i nieczytujesz nielegalnych wydawnictw. Takich właśnie ludzi, jak pan, potrzebuje państwo“. I tu Pastrulin zaproponował mu 100 rs. miesięcznego wynagrodzenia. Gdy towarzysz nasz z oburzeniem nazwał rzecz po imieniu i oświadczył, że zdrajcą i szpiegiem zostać nie chce, Pastrulin podzielił nawet jego oburzenie. „Rozumiem i szanuję w panu to oburzenie — mówił — lecz po co masz pan być zdrajcą, gdy pan pomyślisz, będziesz nam służył z przekonania. Ja sam, panie, jestem socjalistą, tylko socjalistą ekonomicznym, i dlatego występuję przeciwko walce politycznej, a wasz „Robotnik“ przecie na każdej stronicy napada na rząd i na cara. Rząd nasz — twierdził dalej żandarm — nie przeciwko walce ekonomicznej niema, owszem życzy nawet zwycięstwa robotnikom, agentów zaś potrzebuje dla

odbyła półóg, i dopiero po chorobie musiał się stawić.

Kiedy położnice bogaczy otoczone są jak największą opieką i nowonarodzone mamkami, piastunkami i wszechtroskliwością, kiedy nawet ptaszki i inne stworzenia z największym poświęceniem i swobodą pielęgnują swoje pisklęta, robotnik, który się poważy zajmować dolą swoich klasowych towarzyszy, w chwili swego najwyższego szczęścia, jakim jest pierwsze narodziny dziecka, bywa od swych najukochańszych oderwany i rzucony do więzienia, zaś osierocona małżonka z niemowlęciem we łzach i żalu, pozostawiona własnemu losowi.

Nie pierwszy to wypadek tak strasznej tragedii z naszego ruchu, mamy już ich kilka podobnych po zasobą. Ale mamy też tę pocieszającą satysfakcją, iż potomstwo w takich warunkach wychowane, nigdy nie zapomni krzywd swoich i swoich rodziców i dla tego już jest i będzie najskuteczniejszą trucizną przeciw naszym wrogom.

Towarzysze! Dla złagodzenia doli prześladowanych i ku opłaceniu wielkich rozmaitych kosztów, na jakie towarzysze zostali narażeni, są wydane listy składkowe, kursują też bony pomiędzy towarzyszami. Nie ociągajcie się towarzysze z takowemi, tylko ile kto może niech zbiera i nadsyła, a nowe pociski ze strony naszych wrogów będą dla prześladowanych nowym bodźcem do walki i do zwycięstwa.

* Jubileusz. Ks. Wawrzyniak 25 lat jadł, pił i pracował, jak to czyni każdy śmiertelnik, a nadto ks. W. musiał dobrze jeść i pić i nie zaciężko pracować, bo przedstawia prawdziwego olbrzyma. I za to społeczeństwo polskie wyprawia mu jubileusz, zebrało około 8000 marek i wręczyło mu do dyspozycji. Przypuśćmy, że ks. W. odda te pieniądze na cel dobroczynny, może na fundusz dla ubogich studentów, to stypendyant, który kiedyś odbierze kilka marek wsparcia, będzie uwielbiał ks. Wawrzyniaka i będzie go czczył za jego filantropijność i poświęcenie, a nie społeczeństwo polskie, które i Wawrzyniaka wytuciło i od ust sobie odjęło, oddając mu fundusz.

Taka przewrotność pojęć i brak samodzielności przechowuje się dotąd w naszym ludzie polskim. Zamiast utrwalać społeczeństwo i przyzwyczajając je do rozporządzenia sobą samym, społeczeństwo polskie stwarza sobie bożków, oddaje im swoje mienie i swoją pracę i nadto im się kłania.

* Poznani. Ładną naukę odebrał zeszłego tygodnia przed sądem karnym w Poznaniu były odpowiedzialny redaktor „Gońca Wielkopolskiego“ p. Zaleski. Kiedy swego czasu dostał oskarżenie i musiał się stawić przed sąd, niewiadomo czy z thórzostwa, czy też z nienawiści do wydawców, zeznał, że on się tylko

tego, by wiedzieć, gdzie ruch powstał samorodnie, a gdzie pod wpływem agitacji“. Na uwagę towarzysza, że były „Związek robotników“ żadnych politycznych celów nie miał, a jednak uczestnicy jego prawie wszyscy poznali się z cytadela i wygnaniem. Pastrulin odrzekł, że teraz czasy się zmieniły!...

Dalej Pastrulin zapewniał, że doloży wszelkich starań, by nie skompromitować swego agenta. „Wiśniewski, Sidorek, Bilski — prawil rozochocony fijoł — sami sobie winni, że się zdemaskowali; byli nietaktowni, od pana będzie zależeć los pański. Będziemy z panem się widywali albo w pierwszorzędnym restauracyach albo w sekretnych gabinetskich na Towarowej (sic!), naturalnie — dodał pospiesznie — koszty ja ponosić będę“. Ostatecznie zaproponował dać klucz od furtki na ulicy Nowowiejskiej Nr. 24, prowadzącej wprost do mieszkania rotmistrza.

Pastrulin w swej rozmowie ubolewał nawet nad łapownictwem urzędników. Klejgels, Gresser według słów rotmistrza są to ludzie zajmujący całkiem nieodpowiednie do ich zdolności stanowisko. Rozochocony żandarm śmiał się nawet z głupoty własnych kolegów, nazwał n.p. Szlikiewicza głupcem. Słowem Pastrulin użył wszelkich środków, by się przedstawić werbowanemu na agenta jako człowiek zasad liberalnych, krytykujący nawet swą władzę.

Pastrulin w zapale swej wielomówności po-

podpisywał jako redaktor, ale manuskryptów do druku nigdy nie czytał i w ogóle o redaktorskie sprawy wcale się nie troszczył. Taka obrona miała ten skutek, że nietylko p. Zaleski ale i nakładca p. Rzepecki zostali za ów artykuł ukarani.

Ale niedosyć na tem. Prokurator wytoczył p. Zaleskiemu nowy proces za to, że podpisywał się jako redaktor, a nim nie był; również p. Rzepecki dostał oskarżenie o to, że jako nakładca gazety pozwalał z świadomością, iż p. Zaleski się podpisywał, a swoich funkcji nie wypełniał.

Oskarżony Rzepecki tłumaczył się, że Zaleskiemu wolno było wszystko przegłądać i w danym razie skreślać, co mu się niepodobało.

Zaleski znów się tłumaczył, że mało kiedy świtki przegłądał.

Prokurator dowodząc, że obaj oskarżeni nie zastosowali się do przepisów prawa prasowego i wniósł na każdego po 50 marek kary. Sąd zawyrokował też podług wniosku prokuratora.

Proces ten powinni wszyscy odpowiedzialni redaktorzy sobie dobrze spamiętać i nietylko swoje utwory, ale wszystkie manuskrypta powinni przegłądać, a jeśli w istocie raz lub drugi coś pominą, to już przed sądem nie powinni dać upaść sercu w portki, tylko zastępować swoje stanowisko jak mężom przystoi — bo w przeciwnym razie dubeltowo muszą odpokutować.

* Kraków. W niedzielę 8 b. m. o godz. 2 po południu odbyło się w sali redutowej zgromadzenie ludowe. Cała sala była zapełniona mimo ogromnego upału. Zgromadzenie zgaił dłuższą przemową tow. Englisch, wykazując bezczelność naszych przeciwników, którzy z powodu naszej lojalności na wiecach lwowskim, krakowskim i cieszyńskim, robią z nas nieliczną garstkę awanturników; odtąd będziemy nieublagani; na każdym zgromadzeniu, gdzie tylko będziemy mieli większość, zażądamy swego prezydium za wszelką cenę. Wybrano następnie przewodniczącym tow. Englisch, poczem tow. dr. Marek dał prawdziwy obraz zajęć na wiecu cieszyńskim, a tow. Haacker napiętnował łajdactwa i fałsze burżuazyjnej prasy i postawił następujące rezolucje:

I. Zgromadzenie dzisiejsze wyraża przewrotną i sprzedajną prasę burżuazyjną, która nie cofa się przed żadnym kłamstwem i oszczerstwem, gdy chodzi o szkalowanie ruchu robotniczego, najwyższą pogardę.

II. Zważywszy, że całe dziennikarstwo galicyjskie stoi na usługach rządu i wyzyskiwaczy, że do energicznej i skutecznej walki z podłemi napaściami tej prasy daje się uczuwać konieczna potrzeba codziennego pisma partyjnego, zważywszy, że te niskie napaści stają się coraz bezwstydniejsze i gwałtowniejsze, zgro-

ruszył sprawę zabicia szpiega Zejdowskiego, podając ją jako przykład terrorystycznej działalności partii, która coraz bardziej nawołuje w „Robotniku“ do bicia majstrów i szpiegów. „Ależ, panie, — wołał oburzony fijoł — to w wysokim stopniu niemoralny anarchizm! Zejdowski służył nam z przekonania, nie był żadnym zdrajcą i nigdy nie brał udziału w rewolucyjnym ruchu, a jednak nie uszanowano jego przekonania, zabito go. To przecież nietolerancja (sic!) względem ludzi z innego obozu!“

W końcu swej trzygodzinnej rozmowy Pastrulin położył na stół 100 rs. i prosił je przyjąć na początek, obiecując w przyszłości dodać w razie okazania nadzwyczajnych usług. „Rekomendowałbym panu dać nam w ręce nioi, prowadzące do drukarni „Robotnika“. Nie chodzi nam coprawda o samą drukarnię, bo wiemy dobrze, że jak tę weźmiemy, to będzie inna, ale, panie, oni już 3 lata drukują w tej samej drukarni, a my o niej nic nie wiemy!“ Wreszcie Pastrulin, zagroziwszy naszemu towarzyszowi ponownym aresztowaniem, pozostawił mu czas do namysłu do 27 maja, uważając widocznie ten termin za dostateczny dla „zmiany przekonania“, i na tem rozmowa się skończyła. Wobec groźby żandarma naszemu towarzyszowi nie pozostawało nic innego, jak przed 27-ym maja schronić się zagranicą, pozostawiając nam opis trzygodzinnych rozpraw sprytnego Pastrulina.

madzeni dziś robotnicy krakowscy uchwalają wszelkimi siłami dążyć do zamienienia swego organu „Naprzód” na pismo codzienne i obiecują rozpocząć w tym celu energiczną akcję dla zebrania potrzebnego funduszu drogą zjednywania prenumeratorów, zbierania składek i datków dobrowolnych przy wszystkich sposobnościach.

Mimo, że druga rezolucya natrafiła na opór ze strony komisarza Broszkiewicza, uchwalono obie w całości jednogłośnie.

W końcu tow. Misiólek objaśnił znaczenie kongresu lwowskiego i wezwał do liczego obelania go.

Entuzjazm na zgromadzeniu był ogromny, oburzenie robotników na lajdackich pismaków burżuazyjnych wybuchało co chwila w gwałtownych okrzykach. Myśl zamienienia „Naprzodu” na dziennik przyjęto burzą oklasków.

* „Kłęskę straszną, jedną za drugą, ponosi socjalna demokracja galicyjska, i jeśli z tydzień lub dwa takie klęski się powtórzą, to za miesiąc nie będzie w Galicyi ani jednego socjalisty”.... Przynajmniej pisma poznańskie przyniosły swoim czytelnikom taką radosną nowinę, że przecież raz się skończy z socjalną demokracją galicyjską, która niedawno za imponowała całemu światu. Ot co na te pobożne życzenia odpowiada „Naprzód”:

Lwów. Na dzień 8 b. m. zwołał tow. Kozakiewicz zgromadzenie pod gołem niebem w Czyskach koło Winnik w ogrodzie Łamasza, na którym chciał złożyć sprawozdanie poselskie. Na zgromadzenie to przybyło ze Lwowa kilkunastu członków jezuickiej „Jedności” i „Związku chrześcijańsko-narodowego” z osławionym Bohdanem Czaykowskim na czele. Ta banda wyrzutków wraz z kilkoma kreaturami miejscowymi, podbechtanemi przez zarządcę dóbr ojców Franciszkanów w Czyskach braciśzka Paschalisa, którego za brutalność i wyzysk tyle razy piętnował „Robotnik”, wszczęła na zgromadzeniu wrzask, a komisarz starostwa, „szambelan” Przybysławski natychmiast rozwiązał zgromadzenie. Tow. Kozakiewicz wszedł z kilku towarzyszami do chaty Łamasza, ale kilku z owej zgrai wdarło się do chaty i rzuciło się na naszych towarzyszy. Z bójk wyszły obie strony nieco poturbowane. Takie zwycięstwo mogą sobie zachować owi szubrawcy.

* Przed krakowskim sądem wojсковym stawało w zeszłym tygodniu 8 żołnierzy i podoficerów piechoty, oskarżonych o ucieszczenie do stowarzyszeń robotniczych. Jeden został uwolniony, siedmiu skazano na areszt garnizonowy. Najwyższa kara wynosi 5 miesięcy z postem 2 razy na tydzień! Nadto podoficerów zdegradowano. W podobnej sprawie siedzi jeszcze w aresztach wojskowych w śledztwie około 20 żołnierzy.

Za to, że ten lub ów zaszedł do stowarzyszenia, gdzie są jego bracia, krewni, przyjaciele, nie wiedząc nawet, że to jest przy wojsku zakazane, ponieśli tak straszną karę. Oto owoce tajnej procedury wojskowej, uniemożliwiającej wprost obronę oskarżonemu, który bez adwokata, nie mogąc się nawet uniewinniać, pada ofiarą błahych, częstokroć nieprawdziwych denuncyacji.

„Naprzód”.

* Katowice. We wtorek rano zastrejkowało 900 górników na kopalni Szarlej, a od południa również zastrejkowali na kopalniach Cecylii, Jerzy i Otto. Wszędzie rozchodzi się o podwyższenie płacy. Dotąd ludek śląski dał się wyzyskiwać bez szemrania, bez opozycji, to też w onym „biednym” śląsku są najbogatsi milionerzy. Teraz wyzyskany i zbiedzony do ostateczności robotnik śląski obudził się ze swego letargu i zaczyna opominać się o swe prawa człowiecze — czas już niedaleki, kiedy je też wywalczy.

* Kraków. W gazowniach krakowskich podzielono pracę na trzy szychty; każda wynosi 8 godzin i tym sposobem zaprowadzono 8-godzinny dzień roboczy.

Taki sam porządek zaprowadzono w Cuthpuen w Holandyi.

W gazowniach berlińskich są jeszcze szychty po 18 godzin, i kiedy przed rokiem robotnicy uciekli się do strejku, żeby czas pracy skrócić, szczególnie w niedzielę, władza magistracka oparła się temu, dowodząc, że w gazowniach

z natury rzeczy nie może być zmiany; nawerbowała strejkbrecherów i strejkujących przegrali. Teraz władza berlińska nad gazownikami może pójść do Krakowa i dać się pouczyć od Polaków, że z dniem roboczym i w gazowniach bardzo łatwo da się zaprowadzić zmiana.

* Delmenhorst pod Bremą. Strejk w fabrykach wyrobów wełnianych, bawełnicowych i t. p. (manufaktury), który trwał 5 tygodni ukończył się i to z korzyścią dla robotników. Przedsiębiorcy poczynili małe ustępstwa, lecz tylko małe, w każdym razie ustępstwa, a robotnicy wiedząc o tem, że od kapitalistów każdy krwawo zapracowany grosz i każdą minutę w pracy trzeba z całą energią wywalczyć zgodzili się choć na małe ustępstwa, by przy innej okazji opomnać się o przynależną zapłatę.

Organa towarzyszy niemieckich opisując strejk, z wielkim ukontentowaniem podnoszą wzorowe zachowanie się robotników polskich. Jest ich tam bowiem wielka liczba i w obecnym strejku byli wzorem dla innych.

Tak to i robotnik polski wywalcza sobie wszędzie uznanie i szacunek.

* Anglia. Strejk ślusarzy i maszynistów w Anglii chyli się na stronę zwycięstwa strejkujących. Rozchodzi się o zaprowadzenie ośmiodzinnego dnia roboczego. W Londynie 200 firmów z liczbą 15 tysięcy robotników przystało na żądania strejkujących, natomiast na prowincjach liczba strejkujących wzrosła do 66 tysięcy. Londyńscy fabrykanci podburzyli tych na prowincjach, żeby na żądania robotników się nie godzili i obiecywali im pomoc w wykonaniu robót zamówionych terminowych. Teraz jak się okazuje obietnica londyńskich magnatów żelaza, wychodziła na to, żeby swym konkurentom na prowincyi odebrać klientelę. O ile fabrykanci na prowincyi są partaczami londyńskich, reperują i sprzedają ich wyroby, to bywają popierani, inni więcej samodzielni wsparcia nie dostaną. Ztąd pomiędzy przedsiębiorcami zachodzi rozgoryczenie, niejednen z nich nie zważając na przepisy swego związku godzi się na rządania robotników. Ci zaś z robotników, którzy pracują, płacą na strejkujących co tydzień 3,90 do 4 marek. Strejk długo już trwać nie może, bo budowa okrętów by się opóźniła i przedsiębiorcy musieliby ogromne sumy zapłacić jako kary konwencyonalne.

* Nowy dyrektor poczt, Podbielski, zamierza w sprawach pocztowych poczynić rozmaite zmiany, aby ułatwić urzędnikom pocztowym ich służbę. Tak np. w skrzynkach do listów mają być przegrody z napisami ważniejszych miast, a publiczność wrzucając listy do skrzynki, wrzuci list w odnośną przegrodę. Przez to oszczędzi się urzędnikom znużonego sortowania listów. W urzędach pocztowych poustawiane mają być wagi, aby publiczność mogła sama ważyć listy, podczas gdy obecnie urzędnicy tem się zajmować muszą. Dalej ma być zaprowadzony sposób frankowania zwykłych telegramów (do 10 słów) znaczkiem za 50 fen. Telegram taki można będzie oddać pierwrzemu lepsze urzędnikowi na pocztę i nie potrzeba go będzie oddawać koniecznie przy okienku. W końcu mają być zaprowadzone listy kartowe po 5 fen., jakie już mają wszystkie kraje z wyjątkiem Niemiec i Rosyi.

* Pojedynek. Dwóch prynców z bożej łaski pożało się pałaszami, lecz jak to mówią, kruk krukowi oka nie wydziobie, tak też wysoko urodzeni awanturnicy jeden drugiego nie zabił, jak to był powinien zrobić. Niejaki prync orleański Henryk wyszydział armię włoską, która uległa przemocy Menelika w Afryce. To oburzyło włoskich oficerów i niejaki prync Turynu, bratanek króla włoskiego, zawezwał Henryka na pojedynek i w walce zadał mu ranę w brzuch. Tak więc Włosi zwyciężyli i tryumfują, ale żołnierze ich siedzą jeszcze w niewoli Menelika, a obrażone oficerstwo nie poczuwa się do tego, żeby złożyć porządane pieniądze i wykupić nieszczęśliwych. W przyszłej wojnie może tylko książęta z bożej łaski osobicie będą rozstrzygać o zwycięstwie. Powyżej wymienieni awanturnicy pokazali, że to idzie bardzo dobrze bez wojska.

* Adam Asnyk, jeden z największych poetów polskich w obecnych czasach, zmarł w zeszłym tygodniu w Krakowie. Literatura polska, szczególnie poezja straciła w zmarłym niepowetowaną siłę. Cześć jego pamięci.

— Ogłoszenie. Niniejszem oznajmiam Publiczności berlińskiej, iż na jubileusz ks. Wawrzyniaka się nie podpisałem, jak to wszyscy roznoszą, bo ja nie myślę o takich ceregielach ludzi tych, którzy mnie nie obchodzą.

Jan Tabernacki.

Odpowiedź od Zarządu P. P. S.

Tow. D. w Krakowie. Uwaga wasza byłaby słuszną, gdyby słowa, o które wam chodzi, wypowiedziały coś stanowczego; lecz w pytaniu „czy i w państwie socjalistycznym trzeba będzie garnka pilnować?” nie można się dopatrzeć odmówienia kobietom emancypacji.

OD REDAKCYI.

Tow. D. z Królewskiej Huty. „Huterkę” odebrałmy, ale korzystać z niej nie możemy, bo do pisma tego kalibru piszą o robotnikach tylko urzędnicy fabryczni, a ci kłamią jak na urząd.

Sprostowania z zeszłego numeru.

Pod rubryką „Przegląd polityczny” stało w manuskrypcie: podróże Wilhelma kosztują dużo monety a nie milionów, jak wydrukowane. Zaś u wiersza 11 stało w manuskrypcie: jakich teraz setki gości w takich gościnach wypróżniają. W wierszu 40 stało: rządzenia, zamiast ciemnienia, a w ostatnim: rządów zamiast: narodów w Europie.

Redakcja.

O g ł o s z e n i a .

Nadzwyczajne posiedzenie Klubu „Jarosław Dąbrowski” w Riksdorffie

odbędzie się

w Niedzielę dnia 22-go Sierpnia r. b.

po południu o godzinie 4-tej

w lokalu Schönweidestr. 11.

Dla bardzo ważnych spraw porządkiem jest, żeby wszyscy członkowie stawili się na posiedzenie.

Goście są także mile widziani. Zarząd.

Posiedzenie Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie

odbędzie się

w Sobotę dnia 28-go Sierpnia r. b.

wieczorem o godzinie 1/2 9

na sali p. Feuersteina, przy Alte Jakobstr. 75.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Dyskusya. — 3. Wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza

Zarząd.

Restauracya oraz salke

dla Towarzystw poleca szanownym rodakom

Józef Pieczyński, Kl. Markusstr. 4a.

Wina węgierskie dla chorych i dzieci

(analizowane)

Wina czysto hiszpańskie,

Wina czerwone (francuskie)

poleca jako towar oryginalny po cenach najtańszych

Leonard Radomski

Restauracya „Palisadka”

Palisaden-Ulica Nr. 69.

Restauracya przy Schönleinstr. 32

poleca szanownej publiczności

Ludwik Pawłowski.

Wygodnie i po swojsku można chwile spędzić w nowo i pięknie urządzonej

Restauracyi, Breslauerstr. 3a

w bliskości Szląskiego dworca.

Na wyborze napoje i smaczne potrawy zwracam szanownym gościom szczególną uwagę.

A. Jójte.

RESTAURACYA FILITZA

(dawniej Siejaka)

Blumenstr. 3, narożnik Wallnertheaterstr.

poleca się łaskawym względem Publiczności.

Restauracya Grzeskiewicza

Stallschreiberstr. 38

poleca się łaskawym względem Publiczności.